

Part Code
DT1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	Light Grey	Dark Grey
3/Color	Black	Dark Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES PICTA .COM



749/78/10,-

GŁOS POLSKI

do

WSZYSTKICH HUMANITARNYCH RZĄDÓW

STRONNICTW I KLUBÓW POLITYCZNYCH

MEŻÓW STANU

PISM PERYODYCZNYCH, STOWARZYSZEŃ

i t. d.

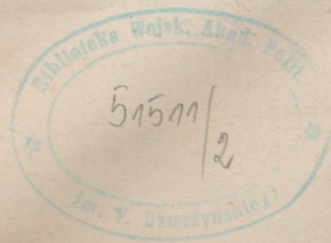


PARYŻ

DRUKARNIA G. MAURIN

71, ULICA DE RENNES, 71

1905



WYDZIAŁ WYDAWNICZY
KANCELARIA GŁÓWNA
KRAKÓW

GŁOS POLSKI

do wszystkich Humanitarnych Rządów

Stronnictw i Klubów politycznych

Mężów Stanu, Pism peryodycznych, Stowarzyszeń

i t. d.

Ile razy sumienie Europy przebudzi się z twardego snu, zawsze widzi przed sobą stojącą w gronie strasznych upiorów groźną marę Polski. Daremnie najeźdźcy i tyrani od stu lat uprzątają dotąd wszystkie dowody jej życia i swego gwałtu; daremnie tłumią echa jej jęków i udoskonalają sposoby swego okrucieństwa; daremnie unieważniają jej prawa i fałszują swoje pretensye; daremnie ubierają przemoc w pozory słuszności; daremnie nawet czas, usłużny sprzymierzeniec wszelkich zbrodni, wywabiający po nich krwawe plamy, zaciera wspomniena złego czynu i umacnia go przedawnieniem. Z głębokiego podziemia więziennych lochów Europy, z których już uwolniono wszystkie ludy, nawet najmniejsze i najmniej do samodzielności uzdolnione, a w których pozostała jedna tylko Polska, przez okratowane okienko ciemnicy przypomina ona ciągle światu swoją krzywdę i domaga się sprawiedliwości. W jej skardze brzmi chór 20 milionów ludzi bądź torturowanych za to, że żyją, bądź rozpędzonych po całym globie dlatego, że we własnym domu obey zajęli im miejsce; w tej skardze odzywa się protest tysiąca lat kultury wielkiego narodu, który złożył i, pomimo ucisku, nieustannie składa wymowne dowody swego geniuszu i żywotności.

Obecny nasz głos z zaboru rosyjskiego jest dalszym ciągiem jęku dawnej niedoli i krzykiem nowego bólu.

Wraz z ustąpieniem barbarzyńskich form życia zanikły również w umysłowości narodów ucywilizowanych te pojęcia, które by im

pozwołyły zrozumieć okropność naszej niewoli i uwierzyć w szczerłość naszych zażaleń. Staliśmy się opowiadaczami fantastycznej bajki, która jest... najrzetelniejszą prawdą.

Od Katarzyny II, która nas zdradziecko zamieniła na swych jeńców, do Aleksandra III, który już uznał nas za swych niewolników i na dożywotnią karę skazanych przestępców, każdy monarcha rosyjski ślubował uroczyście poszanowanie naszych praw i każdy tę przysięgę złamał. Gdyby postęp ludzkości w ciągu ostatniego stulecia odbywał ruch wsteczny, nie zdołałby on jej cofnąć tak daleko, jak nas cofnęła Rosya w ustroju polityczno-społecznym. Nawet najdawniejsza historia nasza nie pamięta takiego stanu tyranii, w jakim my obecnie się znajdujemy. Naród, który był pierwszym apostołem wolności, który najpierw rozwinął w swej organizacyi sieć swobód obywatelskich, dotąd wielu społeczeństwom europejskim nieznanych; naród, który już przed 400 laty dał sobie samorząd, a jednostce rękojmię nietykalności, o jakich niektóre państwa konstytucyjne jeszcze dziś nie marzą; naród ten musi obecnie żyć w warunkach ucisku, bezprawia, samowoli i ciemnoty, wystarczających zaledwie dla istnienia półdzikiej gromady. Sprawcy tej męczarni chcą ją usprawiedliwić, jako karę za zbrojne powstania. Zaiste rzadko przemoc była bezwstydniejszą. Podczas gdy historia najzaszczytniejszą chwałą otacza walki narodów o niepodległość, polityka rozboju piętnuje występkiem nasze bohaterskie wysiłki odzyskania wydartej nam niezależności dlatego tylko, że się nie udały. Gdyby nasz bunt zakończył się był tryumfem, świat uznałby go i uszanował tak, jak uznał, i uszanował wszystkie rewolucye zwycięskie. Rosya zaś, która za najwspanialszy moment swojej przeszłości uważa zrzucenie jarzma mongolskiego, nie ma prawa do nagany dla nas, którzy chcieliśmy zrzucić cięższe od mongolskiego jej jarzmo. Jeszcze Aleksander I « pochwalał w nas szlachetność i stałość charakteru narodowego, objawione w usiłowaniach około odzyskania ojczyzny », a już Mikołaj I i Aleksander II za te same « szlachetne usiłowania » wystawili nam długi szereg szubienic,

zatłoczyli nami swoje więzienia i zaludnili Syberyę. Dotąd nosimy ciągle w swem życiu bolesne pamiatki ich dzikiego pastwienia się nad bezbronnymi i pokonanymi; dotąd po odległych manowcach wygnania tułają się ofiary ich okrucieństwa. A gdyby nawet miłość niepodległości i chęć wydobycia się z niewoli były największymi przestępstwami narodów, to czyż nasz ich nie odpokutował? Czy nie dokonano w nim rzezi po wybuchu w 1830 r. Czy po rozpaczliwym jego porywie w 1863 r. nie palono wsi « dla przykładu » i nie zabijano ludzi w lasach litewskich dla zabawki? Czy nie karano nawet za « obrazę oczami? » Czy nie łupiono kontrybucyami i konfiskatami tych, którzy nie chcieli pełnić dobrowolnej służby szpiegów i denuncyantów? Czy nie łamano kości, nie wkręcano w ciało świderków, nie wbijano drzazg za paznokcie przy badaniach śledczych i nie grzebano rannych żywcem? Czy nie powieszono w ciągu 1 1/2 roku 1.000, nie wytępiono 30.000, a nie zapędzono do kopalń i puszczy Syberyi 50.000 ludzi? Czy nam wreszcie nie kazano wznieść pomników dla naszych katów i ciemięzców na miejscu ich zbrodni? Gdyby nasz naród składał się z samych ojcobójców, już odkupiłby swoją winę tem długim i strasznem męczeństwem, które jednak nie wystarczyło dla zmazania grzechu nieposłuszeństwa dręczonych sierot względem srogich ojczymów. Rosya, która za największy i nigdy nieprzebaczony występki uważa dążenie do wolności i która jej wyznawcom nie przebacza jeszcze po 40 latach więzienia (Łysiński), nie nasyciła dotąd swej zemsty naszymi ofiarami i nie pokonała swej odrazy do naszych ideałów. A może nawet bardziej nienawidzi ona naszej kultury, niż naszych przeciwno jej sprzysiężeń. Przez 40 lat nie drgnęliśmy najslabszym ruchem politycznym buntu, a mimo to maszyna administracyjna, niszcząca naszą narodowość, nie ustawała ani na chwilę w swej zabójczej pracy i właśnie w tym okresie usunęła z budowy społecznej najważniejsze podwaliny naszego bytu narodowego. Bo jego zagłada była nietylko skutkiem naszych zaburzeń, ile nakarmieniem niezależnej od nich drapieżności państwa. Finlandya

nie przerywała nigdy swego lojalizmu, a przytem rzucała nam podczas powstania ostre słowa niechęci; mimo to doczekała podobnego, jak my, losu, a równie jak nas zgubiła ją wysoka kultura. Gdybyśmy więc w ciągu całego stulecia naszej niewoli ani razu nie próbowali skruszyć kajdan, a nawet nie brzęknęli niemi głośniej, nie ominęłoby nas to przeznaczenie, jakim Rosya przygniata nas obecnie. Nie umie ona trawić obcych ludów, ale je rozgryza i żuje.

Nikt dotąd obrazu naszej niewoli nie rzucił w szczegółach na tło cywilizacji współczesnej. Kiedyś dostarczy on może wstrząsających widoków dziejom i dramatycznym wątków sztuce. Tymczasem zaś spoczywa w naszych cierpieniach. Jest to wielką szkodą nietylko dla nas, ale również dla całego świata cywilizowanego, że on nie zna tych cierpień, a wraz z nimi nie zna obfitego źródła zarasków tyranii, które po nim rozpościerają się z tych odwiecznych bagien despotyzmu, wywołując zabójcze dla postępu epidemie wstecznictwa. Ów świat wiedzieć powinien, że istnieje państwo, obejmujące szóstą część stałego lądu i 130 milionów ludzi, w którym religia panująca dusi wszystkie inne, nawraca gwałtem dla siebie nietylko żywych, ale i umarłych, a odstępstwo od swoich zasad mści bez przebaczenia. Niema dziś już poza Rosyą na całym obszarze ziemi ani jednego tak ciemnego kąta, w którym by dotrwała garotta nietolerancyi religijnej; nie ma na całym obszarze ziemi tak dzikiego kraiku, w którym by ludzi, niechających się modlić w urzędowych świątyniach, chłostano, więziono, wywożono na wygnanie i zabijano. A tego doświadczają dotąd nasi nieszczęśliwi, przez wszystkich, bo nawet przez pasterza dusz katolickich opuszczeni unicy, bohaterowie przesładowań tak potwornych, że dostarczają swemu kościołowi prawdziwych i czcigodnych świętych. Ta niewielka gałązka wyznania greckiego, wszczepiona od XVI w. w pień katolicki, zrosła się z nim mocno na gruncie polskim, na którym używała opieki i swobody. Rosya, która ciągle rozmaitych braci « odzyskuje » nawet wtedy, kiedy ich zdobywa najazdem tatarskim, i która zawsze ma

na zawołanie « pomoc bożą » nawet wtedy, kiedy gwałci, grabi i morduje, zaczęła od Katarzyny « odzyskiwać » unitów « przy pomocy bożej », to znaczy : nawracać ich siłą na prawosławie, a opornych poddawać najstraszniejszym męczarniom fizycznym i moralnym. Ta orgia prześladowcza, której wprawdzie brak cyrków rzymskich z dzikimi zwierzętami, ale nie brak najpotworniejszych tortur, trwa dotychczas, prześcignawszy już swem wyrafinowaniem szaty Nerońskie. Od r. 1870 ciągnie się długi łańcuch coraz ostrzejszych praw, coraz brutalniejszych gwałtów, coraz ohydniejszych zbrodni rządu i coraz wspanialszych dowodów bohaterstwa nieszczęśliwej ludności. Gdy unicy, przywiązani do swego obrządku, nie chcieli uczęszczać do sprawosławionych świątyń i przyjmować posług religijnych od sprawosławionych lub prawosławnych popów, zaczęto pastwić się nad nimi bez miłosierdzia, a wsie Szpikołosy, Drelowo, Pratulin wyrównały swą męczeńską chwałą przedmieściom pogańskiego Rzymu. Opornych zabijano, chłostano publicznie, więziono, wywożono na krańce państwa, nakładano na nich grzywny, umieszczano po domach kozaków, pozwalając im rabować gospodarstwa, bić mężczyzn i gwałcić kobiety. Ponieważ według tej « tolerancyi religijnej » oberprokuratora najśw. Synodu Pobiedonoscewa, jeden, chociażby najodleglejszy członek rodziny, uprawosławnia wszystkich innych, więc liczna sfera popów i agentów policyjnych rzuciła się na wszystkie drogi dla wytropienia umarłych i żywych, « zbłąkanych » i « oderwanych » synów czutej matki-cerkwi. Ścisła łączność unii z katolicyzmem w Królestwie polkiem do r. 1864 wytworzyła między nimi mnóstwo wzajemnych usług i związków. Wyznawcy obu obrządków chrzcili się, zawierali śluby małżeńskie, odprawiali nabożeństwa w kościołach jednego lub drugiego, zależnie od warunków miejsca. Wszystkie nici tego stosunku pochwycili prześladowcy. Zrewidowano księgi parafialne aż do najstarszych akt chrztu, małżeństwa i śmierci ; wszystkie spisane przez księży unickich, chociażby dotyczyły katolików, uznano za dowody prawosławności ; wszystkie znowu,

spisane przez księży katolickich, jeżeli tylko brzmienie nazwisk, powinowactwo lub poprostu denuncyacya dawała najślabsze oparcie dla fałszerstwa i gwałtu, posłużyły za powód konfiskaty inowierców. Rodziny, od wielu pokoleń katolickie, zostały nagle « nawrócone » dlatego, że jakiś ich oddalony przodek w metryce chrztu lub nagrobku pozostawił po sobie ślad jakiegokolwiek styczności z unią. Cały jej obszar terytoryalny stał się wielkim cmentarzem, w którym prawosławne hyeny dotąd rozkopują groby i pożerają nieboszczyków. I nie wiadomo, kiedy poszukiwanie tych dzikich zwierząt się skończy. Ciągłe bowiem, jak gromy spadają nagle odkrycia przynależności do prawosławia na ludzi, którzy czuli się poza granicami jego zuchwałych zamachów a nawet nigdy nie widzieli unitów. Zmora trwogi ciąży na wszystkich : bo w każdym punkcie kraju, w domu każdej rodziny może wydobyć się zpod ziemi szatan prawosławia z odnalezionym a raczej podrobionym cyrografem prawa do nieszczęsnej duszy.

Męczarnie były za straszne i za długie, ażeby one mogły nie złamać nawet zahartowanej woli wielu ofiar. Zbici, poranieni, spoiniewierani, zrujnowani, zagrożeni dalszemi karami, oddarci od najserdeczniejszych związków i rozproszeni osobno w odległościach paru tysięcy wiorst, częściowo ulegli. Ale pozostał jeszcze ogromny zastęp, który wytrzymał wszystkie katusze i ataki prześladowania. Urzędownie liczone tych bohaterów w 1903 r. 87.995 osób, przeważnie w gubernii Siedleckiej i Suwalskiej. W łonie cywilizacji chrześcijańskiej i pod imieniem Chrystusa wytworzono dla tych męczenników stan takiego bezprawia, jakiego ona nie zna, a właściwie nigdy nie znała na swych najniższych szczeblach. Urodzeni po r. 1875 unicy żyją bez chrztu, bez pociech religijnych, bez uświęconych i uprawnionych związków. Zawierają małżeństwa po lasach i kryjówkach lub za granicami państwa rosyjskiego, tają dzieci nowonarodzone i grzebią w nocy umarłych na cmentarzach katolickich. W braku księży sami dają sobie śluby, sami spisują swe metryki i strzegą swych rodowodów. « Święty » Synod nie poprzestał na rozcinaniu takich

stadeł i rozdzielania ich połów wielkimi przestrzeniami przymusowego osiedlenia, ale, unieważniwszy dla nich moc przepisu kodeksowego, uprawniającego dzieci zrodzone z małżeństw, zawartych w dobrej wierze, uznał dzieci ze ślubów katolickich zagranicznych za nieprawe i wyłączył je od spadku po ojcach, których majątki rzuca na pastwę łakomstwu dalekich krewnych. Zrozpaczeni ojcowie uciekają się do najrozmaitszych wybiegów prawnych, aby zabezpieczyć swoje potomstwo od nędzy. Ale ciemieżca umie zawsze udaremnić te wzruszające środki ratunku. A gdy nawet nieszczęśliwi padną przed nim na kolana, błagając o litość, mileży, jak kamienny Ariman. Podczas pobytu cesarza w Warszawie kilka tysięcy męczenników podało do niego prośby. Nie odpowiedział. Obecnie według sprawozdań urzędowych liczba unitów niechrzczonych dochodzi do 29.235 osób, a liczba związków nieprawych do 10.737. Cyfry te są paląciami głoskami hańby barbarzyńskiego państwa i obojętnej na jego okrucieństwa epoki.

A nie jest to jedyne piętno tej sromoty. Należałoby w środku Europy wbić słup, a na nim zawiesić tablicę z ogłoszeniem, że język, którym mówi 20 milionów ludzi, w którym stworzona została najbogatsza literatura słowiańska, a jedna z bogatszych na ziemi, w którym powstają ciągle dzieła przez cały świat podziwiane, jest nietylko wygnany ze wszystkich instytucyj publicznych i z wielu prywatnych, nietylko usunięty, jako nauka obowiązująca, ze wszystkich szkół rodzimej ziemi, ale nawet zakazany w rozmowach dzieci na korytarzach i podwórzach zakładów wychowawczych. W kraju polskim język polski ma mniej praw w stosunkach urzędowych i wszystkich publicznych, niż jakiegokolwiek narzecze murzyńskie. Wolno zwracać się do rządu we wszystkich zrozumiałych dla niego językach europejskich, z wyjątkiem tylko polskiego. To nie uprawniona mowa ludzka, lecz występek.

Ze statystyki procentowego stosunku polskich helotów do rosyjskich spartan w urzędach przegląda wyraźnie sroga twarz ciemieżcy. Ze wszystkich naczelnych, wpływowych i lepiej płatnych

stanowisk Polacy wyparci są zupełnie; w niektórych średniej ważności pozostawiono ich resztki do wymarcia; do najniższych dopuszczani są częściowo i o tyle tylko, o ile te małe warsztaciki stoją poza obrębem fabryki politycznej. Na 11.003 urzędników Królestwa w ministeriach: wojny (bez wojsk), spraw wewnętrznych, skarbu, dworu, rolnictwa, komunikacji i kontroli państwa, przypada polaków 3.285 (23 0/0), przyczem największy procent (94) stanowią oni w warszawskim Instytucie muzycznym, a najmniejszy (1,8) w kancelaryj generała gubernatora. Najsilniejszemu wytrzebieniu z polskości i zruszczeniu uległy dziedziny, należące do ministeriów sprawiedliwości i oświaty. Na 558 prezesów i wiceprezesów sądów, sędziów, sędziów śledczych i prokuratorów przypada 21 polaków (3,76 0/0). Najwyższa instancja sądowa w kraju ma jednego polaka (podprokuratora), sąd handlowy w Warszawie również jednego; niektóre sądy okręgowe (kaliski, płocki), wszystkie okręgowe zjazdy sędziów i zjazd miejski — ani jednego. Występują oni dopiero (62 0/0) wśród niższych, nędznie wynagradzanych urzędników kancelaryjnych, sekretarzów, podsekretarzów, oraz kandydatów do posad sądowych, których nigdy w kraju nie dostają i. t. d. Podobny widok przedstawia szkolnictwo. W kancelaryjach okręgu naukowego, dyrekcji naukowych, uniwersytetu, biblioteki i. t. d., jest jeszcze polaków 32 na 161 (20 0/0), ale już wśród profesorów, docentów, lektorów, nauczycieli zakładów naukowych wyższych, średnich, niższych miejskich (bez 1 i 2 klasowych) w ogólnej liczbie 1516 pozostało polaków tylko 164. Są zakłady naukowe (progimnazya w Sandomierzu, Hrubieszowie, Zamościu, gimnazya męskie w Warszawie I, żeńskie w Piotrkowie, Kielcach, Łomży, Suwałkach, Płocku i t. d.), gdzie pozostał jeden tylko polak, a i ten przeznaczony do pośledniego użytku, np. do nauki tańca. Są inne już całkiem opanowane przez rosyjan: Instytut Agronomiczny, Weterynaryjny, gimnazya męskie: pierwsze i szóste w Warszawie, w Chełmie, w Siedlcach, Białej, żeńskie: pierwsze i trzecie w Warszawie, Siedlcach, Lublinie, dziewięć seminarjów nau-

czyielskich, nawet radomska i olkuska Szkoła rzemiosł, nawet warszawska szkoła ogrodnicza nie mają w swym składzie nauczycielskim ani jednego polaka. Wyłącznie oddano nam tylko szkołę rysunkową i przeważnie Prokuratoryę, strzegącą interesów skarbu państwa. Są to dwa bardzo znamienne wyjątki od reguły. Taką instytucyę, która nie wywiera żadnego wpływu społecznego, można, a taką, która wymaga szczególnej dla rządu rzetelności, należy powierzyć polakom.

Nie poprzestał na tej redukcji żywiołu polskiego w służbie publicznej rząd, który niezmordowanie pracuje nad wyniszczeniem nas materyalnem i przetworzeniem narodowem : wtargnął on do wszystkich ważniejszych towarzystw i przedsięwzięć prywatnych — dróg żelaznych, zakładów wychowawczych i. t. d., którym narzucił swoich drogo opłaconych agentów jako zwierzchników, a właściwie szpiegów. Dokąd dąży całość, dotąd biegną jej części. Ponieważ całą organizacya zarządu państwowego w Królestwie Polskiem ma na widoku tylko wyzysk podatkowy i zruszenie ludności, przeto wszystkie instytucye rządowe wyzbyły się swoich istotnych przeznaczeń i służą założeniom politycznym. Sąd nie strzeże sprawiedliwości, szkoła nie uczy, urząd gubernialny, powiatowy, gminny, miejski nie gospodarują w swym obrębie, lecz każda z tych instytucyj przedewszystkiem rusyfikuje. Rusyfikuje Kościół katolicki, instytucye społeczne, interesantów, przestępców, dzieci, chłopów, mieszczan, wszystkich, na kim tylko może się przyjąć surowica antipolska. Chociaż świat cywilizowany przez takie stany nie przechodził lub je daleko w rozwoju poza sobą zostawił, niewątpliwie rozumie on i wyobraźnią odtworzy sobie przybliżenie obraz zamętu, w którym życie narodu nie opiera się na żadnem rusztowaniu prawnem, lecz stanowi bezładnie zrzuconą kupę zdarzeń, w której każdy przepis może być zgięty lub złamany dla wygody i korzyści jego urzędowych stróżów; w którym każdy, nawet najniżej stojący osobnik, z mocy uprzywilejowanego pochodzenia i wyznania może, jeżeli zechce, być prawodawcą, i wszechwładcą; w którym żadna in-

stytucya nie wykonywa swych właściwych funkeyj, a wszystkie stanowią system kół i kółek olbrzymiego młyna, rozcierającego ziarna polskie na mąkę rosyjską. Świat cywilizowany zrozumie, co to się dzieje, gdy naród nie może wychowywać własnych dzieci, lecz musi je powierzyć swym wrogom, którzy mu je znieprawiają i wynaturzają, gdy nie może zarządzać własnem dobrem, lecz musi powierzyć grabieżcom, który je kradną i trwonią; gdy ten naród we wszystkich stosunkach pozbawiony jest swobody, prawa, a nawet bezpieczeństwa. Najniższy czynownik rosyjski, dlatego że rosyjski, może w życiu naszym wyorywać pługiem samowoli tak głębokie bruzdy, że one już nigdy wyrównać się nie dadzą; może on swoją osobistą wolą zawiesić wszystkie, od obywateli ucywilizowanego społeczeństwa nieodłączne prawa: — istnienia, własności, uczuć, związków przyrodzonych, które odkupywać musimy upokorzeniem lub łapówką. W tej miazmatycznej atmosferze bezprawia i okrucieństwa słabną, karleją lub giną najszlachetniejsze pierwiastki natury ludzkiej. Połowa tylko krzywdy naszej spoczywa w wydarciu nam ziemi i swobody; druga połowa leży w zdemoralizowaniu nas i ogłupieniu. Rosya, która nie miała nawet szczerości bandyty, dokonywającego gwałtów otwarcie, lecz przekupstwem i strachem zmuszała przyszłych swych niewolników do proszenia jej o niewolę i brała od nich formalne pokwitowania z pretensyj, od początku starała się nas znieprawić. Przez cały ciąg swego nad nami panowania prowadziła troskliwą i rozległą hodowlę charakterów zwyrodniałych narodowo i zgniłych etycznie. Wszyscy polscy zdrajcy, sprzedawczycy, potwarcy, prześladowcy swej narodowości, wszyscy przechrześci prawosławni z rachuby, wszyscy gorliwcy dla karyery mieli zapewnione miejsce w jej sercu i hojne dary w jej rękach. Posuwając swą udaną religijność aż do bałwochwalstwa, umiała jednocześnie u nas osypywać łaskami rozpustnych księży katolickich, którzy (jak Kopciuchowicz) opłatkiem komunikantów pieczętowali listy do kochanek. Murawiew nietylko powiesił setki, a zamknął w więzieniach i zagnał do kopalń Syberyjskich

tysiące osób, ale on spuścił z uwięzi wszystkie złe instynkty tępicielei i tępionych. Dotąd po szlaku większego zepsucia jednych i drugich poznać można, któredy przeszedł ten ewangelista zbrodni. Z imienia wielka, a z gruntu swojego oszusta reforma uwłaszczenia włościan, oprócz korzystnej operacji finansowej, miała na celu, za pomocą serwitutów zastrzeżonych chłopom na majątkach dworskich, wytworzenie stosunku ciągłej waśni i targania się w niej obustronnych interesów. Nienawiść, która by wsiąkła we wszystkie pory ciała społecznego i któraby każdą jego komórkę napoiła zarazą moralną, jest ideałem polityki rządu rosyjskiego w Polsce. Nie cofa się on w tem dążeniu przed żadną drogą i przed żadnym środkiem. Ile razy masy ludowe wzburzą się przeciw jakiejś niesprawiedliwości społecznej, on natychmiast szepcze im pokusę pogromu żydów. Podczas manifestacji listopadowej w Warszawie przeciwko pōborowi żołnierzy zapasowych na wojnę policya przyciszonym głosem rozrzuciła w tłumie hasła grabieży sklepów żydowskich. Przez takie zwracanie wszelkich prądów rewolucyjnych w łożysko przestępstw kryminalnych rząd dyskredytuje te ruchy, skraca ich bieg i osłabione łatwo pokonywa. Państwo z natury swojej drapieżne i w żądzy zaborczej nigdy nienasycone, państwo niezdolne do wytworzenia porządku prawnego, państwo, w którym naczelnicy straży policyjnej bywają hersztami band złodziejskich, a kapłani szpiegami, takie państwo skazuje na śmierć obywatela, który by przeciwko jego nadużyciom chciał używać tylko godziwych sposobów obrony. Polak, który nie kłamie i nie oszukuje, jako dziecko w szkole, jako człowiek dojrzały w stosunkach z władzą, znajdzie się w położeniu jelenia osaczonego przez wilki. W otwartej walce ginie.

Starannie pielęgnowana ciemnota przez najmniejszy budżet oświaty największego mocarstwa znakomicie pomaga rozrostowi zepsucia. Lud polski, czujący naturalną odrazę do szkoły, z której wygnano jego własny język i religię, nie posyła do niej swych dzieci i woli ich zupełne nieuctwo, niż zruszczenie. Gdyby prywatne nauczanie nie było dla rządu rosyjskiego u nas surowo

karanym występkiem, gdyby on oświatę pozostawił samopomocy społeczeństwa, po 10 latach nasz lud z nielicznymi wyjątkami umiałby czytać i pisać, a dziś mamy 80 0/0 analfabetów. Dodać należy, że ci analfabeci to przeważnie nędzarze, którzy karmią się głównie kartoflami, oddychają wilgotnym zaduchem nor mieszkaniowych, przez pół roku nie używają obuwia, a obecnie skutkiem zastoju ekonomicznego, wywołanego wojną, setkami tysięcy zebrzą lub umierają z głodu w przymusowem bezrobociu.

Ukrzyżowanemu narodowi odebrano ostatnie prawo — prawo głośniejszej skargi. Cierpi on niemy. Przeklęta przez myśl ludzką cenzura powstrzymuje w jego ustach jęki, a przepuszcza z nich tylko zwyczajne oddechy. W kraju jęki te odzywają się cichymi żałami rozmów prywatnych, zagranicą nie słyszy ich wcale albo słyszy, jako echa odległego i smutnego szumu. Świat nie zna naszego bólu, jak nie zna naszego geniuszu, bo oba ukazują mu się w drucianych klatkach pod dozorem żandarmów.

I oto ten naród, kiedyś niezależny, dumny, bogaty, oświecony, dziś ujarzmiony, sponiewierany, biedny, z pogaszonemi ogniskami kultury, w łachmanach, z których przeglądają rany od knuta, powołany został do nowej ofiary, do straszego podatku krwi na wojnę. Rosya postanowiła głównie naszym ciałem nakarmić armaty japońskie. Chociaż mieszkańcy Królestwa Polskiego stanowią 13 część ludności państwa, musieli dostarczyć od 30 do 40 0/0 żołnierza. Na polach Mandżuryi poległy lub polegną tysiące polaków, wpędzonych w otchłań śmierci brutalnym gwałtem, zmuszonych do walki z przeciwnikiem, dla którego czuć mogą tylko sympatyę, życzliwość, wdzięczność i szacunek. Japonia, która ugodziła zabójczą strzałą w cielsko olbrzymiego smoka pilnującego uwięzionej w jego jaskini oblubienicy narodów wolności, Japonia, którą szlachetniejsi rosyjanie błogosławiają za wbity w jej rząd ten pocisk, Japonia, która ludom przez ten rząd ciemionym rozpalila świat lepszej doli, Japonia, która na okropne pobojowiska rzuciła nieznanne dotąd blaski humanizmu, ta Japonia ma być naszym wrogiem i my musimy z nią walczyć. Potworna

tragedya losu, która tylko w potwornych stosunkach tyranii rozegrać się może. Podczas gdy my pragnęlibyśmy każdym strzałem posłać tym synom wschodzącego słońca życie, posyłamy im śmierć. Ale kule można ciskać w pustą przestrzeń, a bólów nie można. Nie prosimy też Japonii o przebaczenie, bo my więcej cierpimy od rosyjskiego gwałtu, niż ona od polskich kul.

Tę naszą krzywdę należałoby uczynić sercem ogromnego dzwonu, którego potężny głos opłynąłby całą ziemię, wywołując w niej zdumienie, odrazę lub trwogę. Bo w tej krzywdzie tai się nietylko nasz ból, ale groźba dla całego świata cywilizowanego, na który z czeluści gnijącego despotyzmu rosyjskiego wieje nieprzerwanie tuman zarazy. A zresztą Rosya nie zakopała jeszcze ostatnich słupów granicznych swego podboju i może je posunąć bardzo daleko. Już jej pretensye oblatują nawet ziemie słowiańskie z przynętą w dłoni otwartej, a obrozą w zamkniętej. Dopóki zaś ona jest główną przystanią korsarstwa politycznego, dopóki pod batami i nożami swej tyranii trzyma miliony zdobytego i zgwałconego narodu, Europa, najbliższy świadek tej zbrodni, nie ma prawa nazywać się uczciwą i nie może czuć się spokojną.

Ten nasz protest pójdzie daleko, spotka na swej drodze przeważnie ludzi głuchych, ślepych i obojętnych, ale spotka niewątpliwie takich, którzy się w niego uważnie wpatrzą i wsłuchają. Ci dojrzą pod nim również miliony podpisów społeczeństwa, które, będąc bezsilnem, musi być w swych skargach bezimiennem.



51511 /
2